

NASZA KOSZUTKA

brozura mieszkańców dzielnicy

nr 3 (7) lipiec-wrzesień 2016

Moje ulubione miejsca na Koszutce



Park Budnioka, boisko „Rapidu”, Plac Grunwaldzki z Pomnikiem Rodziny, to chyba najbardziej rozpoznawalne miejsca Koszutki, które zapewne wielu z nas mogłoby uznać za ulubione. Ale „ulubiony” to przecież niekoniecznie obszar najbardziej popularny i oblegany. Słowo to zawiera w sobie bardzo silny ładunek indywidualny, wskazuje na oddziaływanie emocji, preferencji i upodobań. Ulubione miejsce nie musi być więc miejscem powszechnie znanym, kultowym, wyeksponowanym. Nie musi być nawet miejscem szczególnie ładnym.

Jeżeli jest jakiś wyróżnik miejsca ulubionego to chyba ten, że zwyczajnie chcemy i lubimy w nim przebywać. Lubimy jego aurę i wyjątkowość. I nie przeszkadza nam fakt, że ktoś z zewnątrz dziwi się, że dla nas nosi ono taki a nie inny predykat. Nie krępujemy się nawet wtedy, gdy jest to stara ławka pamiętająca jeszcze czasy podstawówki, piwnica z rzędem kompotów po dziadku, suszarnia albo schron. A fenomen „ulubioności” wzmożony zostaje dodatkowo, gdy łączy się z nimi jakaś niezwykła, prywatna historia.

Obecny, wakacyjny numer broszury, w całości poświęcony jest prezentowaniu miejsc, które w indywidualnym ujęciu uznane zostały za wyjątkowe. Tak jak i wcześniej, teksty nie są obarczone odgórną instrukcją, co dokładnie ma zostać opisane; „miejsca ulubione” pozostają wprawdzie skalającym motywem tematycznym, nie są jednak dookreśleniem, jaką rolę miałyby spełniać dla poszczególnych autorów.

Co więcej, opisywane miejsca nie muszą być obszarem istniejącym i namacalnym. Mogą być wspomnieniem, refleksem, (re)konstrukcją istniejącą tylko w ulotnej pamięci. Nie sposób przy tym nie zauważyć, że często, gdy ktoś przez długie lata za swoje ulubione miejsce uważał obszar już nieistniejący, trudno mu będzie teraz zaakceptować miejsca nowe, choć nierzadko o wiele atrakcyjniejsze i bardziej funkcjonalne.

Zerknijmy więc przez chwilę, otoczeni słoneczną aurą wakacji, na miejsca dodane do „ulubionych”. Być może od dawna przechodzimy obok nich na co dzień, nie wiedząc nawet, że dla kogoś stanowią wartość szczególną.



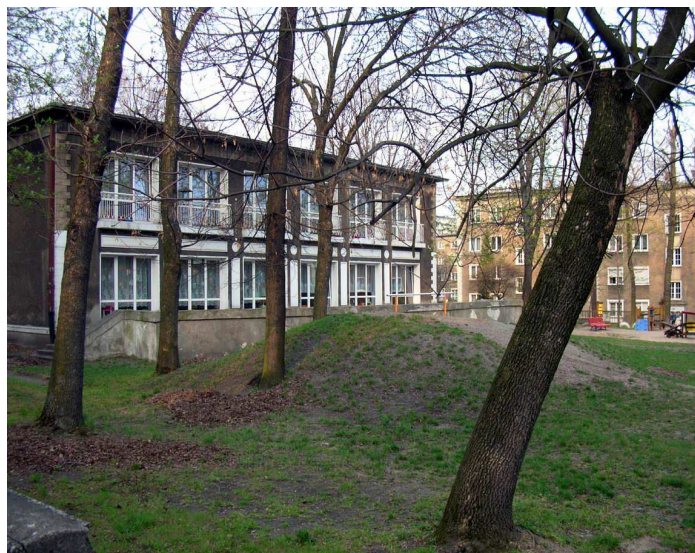
REDAKCJA broszury „NASZA KOSZUTKA”

GDZIE MOŻNA WYPOCZAĆ OD WIELKOMIEJSKIEGO ZGIEŁKU, SZTUCZNEJ RAWY, PALM I INNYCH...? NA KOSZUTCE!

Adrian Szymura

Pamiętam, jak ktoś kilka lat temu zapytał mnie o moje ulubione miejsce na Koszutce. Wówczas podrapałem się po głowie i odpowiedziałem zwyczajowo i lekko, bez sensu: „nie wiem”. To pytanie jednak cały czas chodziło mi po głowie i lekko irytowało. Koszutka? Ulubione miejsce? Wreszcie pomyślałem o drodze, jaką pokonuję z Koszutki do centrum miasta i doznałem wtedy małego olśnienia!

Przecież moja standardowa droga biegnie od bloku na rogu ulic Grażyńskiego i Okrzei, prosto do zielonego ogrodu, który zamyka się w kwartale ulic Morcinka, Grażyńskiego, Sokolska. Tamtędy zawsze lubię spacerować, to miejsce uspokaja, zwłaszcza w niedzielne poranki, kiedy nie ma samochodów, i słysząc ćwierkające ptaki.



Każda pora roku potrafi tak przeobrazić to podwórko, że przypomina ono bardziej zaciszny i lekko tajemniczy ogród, niż post-peerelowskie podwórko. Mam słabość do tych betonowych ogrodzeń, które otaczają zarówno przedszkole, jak i dom pomocy społecznej, a czas, który wywarł na nich swoje piętno, tylko dodaje im dodatkowego uroku. Żałuję tylko, że piękna łukowata brama, która znajduje się na osi pomiędzy dwoma budynkami, została zamknięta kratą... Rozumiem względy bezpieczeństwa mieszkańców, jednak estetycznie jest to duża ujmą dla tego miejsca. Jakie czasy, takie narzędzia ...



Nie chcę jednak popaść w zbytnią melancholię – opowiedziałem o moim ulubionym miejscu, jednak jest coś ważniejszego i dziś to najbardziej cenię w naszej dzielnicy. Chodzi o moją ulubioną wartość Koszutki, jaką jest sąsiedzka współpraca. To tutaj ludzie, którzy się nie znali, potrafili pewnego listopadowego wieczoru spotkać się wieczorem w barze i przy stoliku ustalić – zbieramy podpisy, chcemy rady dzielnicy! Tak się zaczęła na dobre moja przygoda z Koszutką, na której mieszkam już 14 lat. Od tego czasu wspólnie zorganizowaliśmy wiele większych i mniejszych imprez. To tutaj znalazłem „dzielnicową babcię”, „dzielnicową siostrę”, kumpli z którymi mogę całe wieczory dyskutować o historii, bądź o polityce i nie mówią mi „stary zanudzasz”.

Moją ulubioną częścią Koszutki są moi sąsiedzi, ci bliżsi z bloku, jak i ci dalsi, którzy mieszkają kilka podwojek dalej. To my wspólnie tworzymy ten klimat swojskiej dzielnicy, gdzie w kłapkach można wyjść rano po pieczywo i spotkać uśmiechniętego sąsiada. Dziękuję!

WIDOK NA PODWÓRKO

Iwona Zych



Historia (w tym przypadku na pewno nie; fortuna) kołem się toczy. Zresztą nie tylko historia i nie tylko kołem. Toczy się życie, wspomnienie, wskrzeszenie...

Moja krótka opowieść o ulubionym miejscu na Koszutce być może zabrzmiała dość przekornie, ale ma swoje uzasadnienie. Jeśli jest w niej zbyt duża dawka resentymentów i reminiscencji to tylko dlatego, że chciałam dobitnie przywrócić do chwilowego istnienia dość idylliczny obraz zachowany w pamięci.

„Aniołek fiołek róża bez konwalia balia wściekły pies”. Przez otwarte okna słychać krzyki dzieci bawiących się na podwórku. Jest już po lekcjach, jeszcze nie czas na religię w przykościelnych salkach, mamy gotują obiady, ojcowie jeszcze w pracy. Wczesne popołudnie. Chłopcy grają w kolarzy, tylko trochę trzeba było poprawić torowisko kredą, od wczoraj nie padało.

Kapsle poszły w ruch. Dziewczynki grają w gumę, z boku stoi smutna ta, która wczoraj w grze w sznura przewróciła się i dziś ma zaczerwienione kolana. „Triumf triumf misia bela Misia Kasia konfacela Misia a Misia be Misia Kasia konface”. Teraz będzie kłótnia, bo dziewczynki chcą zagrać w klasy i muszą chłopcom zabrać kawałek asfaltu, grzybek zachodzi na torowisko. Ktoś musi ustąpić. Dobra, to zagrajmy w chowanego albo w berka. Znudzilo się? Nigdy! Teraz trzepak, huśtawka, karuzela, kto szybciej, kto dalej... Później pomidor, kolory, wyprawa do sklepu po oranżadę lub po małe, brązowe cukierki w sprytnym pudełeczku z dwiema dziurkami. Skucha, zaklepywanie. Aż do utraty tchu, zmierzchu, burczenia w brzuchu.

„Eus deus kosmateus i morele baks”. Lekcje odrobione (albo nie), bawimy się dalej. Jedyne zasady tych gier to albo do zakwasów, albo aż woła mama. Na razie nie woła, zresztą były i takie mamy, które nigdy nie wołały, były i takie, które wołały bezskutecznie, dlatego wtedy wychodzili ojcowie i nie było rady. Niektórzy ojcowie wracali z pracy z teczką, inni zyzakiem, jeszcze inni z torbą wypchaną narzędziami.

W niedziele na podwórko wychodziło się nadzwyczaj rzadko. Raczej nie wypadało. Jeśli ktoś jednak wychodził, to znaczyło, że rodzina niedomaga. Na podwórku były jednak święta. Największe było wtedy, gdy do naszego małego basenu przez kamienną fontannę lała się woda. Musiało być ciepło, bo taplaliśmy się bez umiaru, oblewaliśmy wodą wprost z ujęcia, trzeba tylko przytknąć ręką i woda przyska, dziewczynki piszczą. Drugie święto stało się, gdy ktoś odważny sterczał pod oknem pracującej zawsze Opty i wykrzykiwał do pracowników szlifujących szkła. Ktoś wreszcie otwiera okno i wyrzuca przez nie kilka nieostrych szklanych odpadów. Bohater obnosił się ze swą zdobyczą, reszta mu zazdrościła. Święto szkiełka na podwórku.

„Ene due rabe bociek goni żabę a żaba Chińczyka...”. Przywołane przeze mnie podwórko znajdowało się pomiędzy budynkami przy ulicy Wyszyńskiego i alei Korfantego, w bezpośrednim sąsiedztwie garaży przy Tayamie. Nie ma już tych dzieci, nie ma już tych ojców...

Wracam do początku. Na ubogich podwórkach tętniło niegdyś bogate podwórkowe życie. Potem zamarło. Zaniedbało się. Teraz znów jest szansa, by przywracać jakiś rodzaj wspólnotowości, powoli zmienia się nasza dzielnica. To dobrze.

Z okien siedziby Rady Jednostki Pomocniczej nr 12 widać moje podwórko.

MACZEK

Sławomir Kaczor

IV Liceum Ogólnokształcące im. Gen. Dyw. Stanisława Maczka przy ulicy Katowickiej 54 posiada długą, przeszło siedemdziesięcioletnią tradycję. Na mocy uchwały Rady Miasta Katowice z 1936 roku postanowiono o budowie tutejszej szkoły powszechnej. Okazały gmach w stylu funkcjonalizmu został ukończony w czerwcu 1938 roku, a oddany do użytku we wrześniu tegoż roku. Funkcję dyrektora pełniła do roku 1939 i w latach 1945/1947 Zofia Wilczyńska. Niestety dwa lata później, w wyniku zajęcia Katowic w 1939 roku przez wojska hitlerowskiej Rzeszy, 1 II 1940 roku budynek został przekształcony w niemiecki szpital polowy.



W marcu 1945 roku obiekt ponownie został oddany władzom oświatowym i do VI 1947 roku mieściła się tu jedynie szkoła podstawowa. Od 1 IX 1947 roku władze oświatowe podniosły stopień organizacyjny szkoły w ten sposób, że sukcesywnie co roku przybywało po jednej klasie, aż do 11 klasy włącznie. Zatem pojawiło się cztero klasowe liceum na podbudowie szkoły podstawowej. Dyrektorem został wówczas Mieczysław Stanaszek. W czerwcu 1951 roku odbył się w szkole pierwszy egzamin dojrzałości, do którego przystąpiło 12 chłopców i 14 dziewcząt. Szkoła od samego początku borykała się z ogromnymi trudnościami administracyjnymi. Ponadto w 1951 roku posiadała już 19 oddziałów podstawowych (903 uczniów) i 5 licealnych (183 uczniów). 15 XI 1951 roku na wniosek tutejszego dyrektora Jana Śliwy, skierowany do Prezydium WRN Wydział Oświaty dokonano wydzielenia osobnej szkoły licealnej tzw. 11-latki i podstawowej nr 33, dla której wyodrębniono w tutejszym gmachu 6 klas na II p. i 2 klasy na I p. Zakładano, że szkoła podstawowa do roku 1952 zostanie przeniesiona do nowego gmachu. 1 IX 1955 roku szkołę podstawową nr. 33 ponownie połączono z 11-latką nadając im nr 6. W kilka lat później dokonano jednak kolejnej reorganizacji. Dnia 1 IX 1964 roku oddzielono ponownie szkołę podstawową (odtąd nr 62) od liceum, które nazwano oficjalnie IV Liceum Ogólnokształcącym. W chwili podziału liceum posiadało 8 klas. 11 X 1964 nastąpił także podział drużyn harcerskich na licealne i podstawowe. W rok później liceum liczyło już 9 oddziałów. W XI 1968 roku liceum otrzymało patrona w osobie Marcelego Nowotki. W 1 IX 1973 roku gmach Zespołu Szkół opuściła szkoła podstawowa nr 62, przenosząc się do nowego gmachu przy ul. Orдона. W wyniku zmian, jakie zaszły w kraju po roku 1989 program edukacji liceum dostosowany został do nowych potrzeb nauczania. W 1990 roku zrezygnowano z dotychczasowego patrona szkoły, zaś decyzją Rady Miejskiej w Katowicach w 1996 nadano jej imię nowego patrona gen. St. Maczka.

Stopka redakcyjna

Koordinacja prac redakcyjnych, wybór tekstów: Tobiasz Janikowski [kontakt: njnt@o2.pl]. W broszurze wykorzystano fotografie i materiały graficzne pochodzące z prywatnych archiwów autorów.

MIĘDZY BUDNIOKIEM I ODEONEM

Tobiasz Janikowski



Moje ulubione miejsca na Koszutce? Po pierwsze Park Budnioka. Ktoś mógłby od razu skorygować: „Asza”, „Park z Rakietą”. Tak. W sumie tak. Osobiście jednak nie koncentrowałbym się zbyt mocno na nazewnictwie, z mojej perspektywy może być nawet „Park z Poidełkiem” albo „Skwer z Alpinarium”. Istotą tego miejsca – i to nie zmieniło się od czasów zaprzyszłych, gdy na środku stała „rakietka” – jest jego znakomita lokalizacja. Park umiejscowiony w ciepłej niszy, osłoniętej od silnego w naszych warunkach klimatycznych przewiewu na linii wschód-zachód. Miejsce jak na centralny obszar Katowic zadziwiająco spokojne.

I to pewien paradoks: choć od południa „Asza” zamknięta jest głośną i ruchliwą ulicą Chorzowską z tramwajami i sześcioma pasami w obydwie strony, a od zachodu unosi się nad nią pociągnięta jak od linijki, prowokująca do bicia rekordów prędkości, ulica Stęślickiego, pozostaje ona idealnym miejscem odpoczynku. Wręcz rezerwuarem spokoju. Poza tym to miejsce zwyczajnie ładne; w zasadzie obszar kompletny, zagospodarowany, gotowy. Osobiście mam nadzieję, że nie spotka go tak typowe dla dużych skupisk ludzi niekończące się dokładanie atrakcji, „wisienki na torcie”. Nie uważam się za eksperta w sprawach urbanistycznych, ale jestem zdania, że każde miejsce powinno mieć swój umiar. I nie ma chyba nic bardziej uciążliwego niż przestrzeń przesycona, przeładowana, przedobrzoną.

Wielkim atutem Parku Budnioka jest jego nasłonecznienie. Plac zabaw i miasteczko ruchu drogowego (prawdziwy magnes dla najmłodszych) patrzą w stronę słońca. Niemalże przez cały rok można tu spotkać rodziny z dziećmi. Ale nie tylko: przychodzą atleci z „Raise the Bar”, przychodzą uczniowie z tabletem i studenci z książką, przesiadują tu seniorzy patrzący z zadowoleniem w kierunku południowym. I nikt im nie zarzuci, że ciągle wpatrzeni są na wschód. Panuje tu pewien inspirujący nastrój wytchnienia, odpoczynku, porozumienia.

Drugim w kolejności miejscem, które dodałbym do „ulubionych”, jest sala koncertowa MDK przy ulicy Grażyńskiego. To tu przychodziłem na fali młodzieżowego (w zasadzie dziecięcego) entuzjazmu, iluminacji wywołanej brzmieniem smyczków i fortepianu. Przychodziłem nałogowo słuchać solistów, duetów, tercetów, zespołów kameralnych. Tu poznałem brzmienie Kwartetu Śląskiego, solistów Filharmonii i WOSPRu. Jak dziś pamiętam przechadzającego się po korytarzach MDKu, podpalającego papierosa z pewną dozą majestatu i zdenerwowania, znakomitego pianistę Zbigniewa Raubo.



„Emdek” to zawsze było coś. I na szczęście tak pozostało do dziś. Mamy niewątpliwie szczęście do kadry zarządzającej tym miejscem. Przekonuję się o tym za każdym razem podczas spotkań organizacyjnych w

ramach „Kulturalnej Koszutki”; kilka minut spotkania w zupełności wystarczają dla dopracowania wszystkich szczegółów. Kontakt rzeczowy i profesjonalny, w naszych warunkach wręcz niesłychane! Może należy to zawdzięczać okoliczności, że osoby odpowiedzialne za koszutkowski dom kultury to ludzie światli, świetnie znający literaturę, muzykę, i co ważne, potrafiący wykorzystać dobrą stronę konwenansu, znający dobre obyczaje.



Trzecim ulubionym miejscem Koszutki, i tu moglibyśmy mówić o pewnym łagodnym przejściu, o pewnej tematycznej modulacji z rozważań zogniskowanych wokół „Emdeku”, jest były zakład fotograficzny Pani Mazurkowej przy Iłakowiczówny 9. *Odeon*. Miejsce charakterystyczne, patrzące na bogatą historię (bo czy jest na Koszutce drugi lokal użytkowy, który na przestrzeni kilku dekad przeszedł drogę z zakładu fotograficznego, hurtowni jajek, studia paznokci do „Lokalu na Kulturę”?). Przestrzeń to niewielka, kameralna, w pewnym sensie nasza dzielnica w pigułce.

I to w mojej ocenie największy atut *Odeonu*. Absolutnie nie przeszkadza mi, że zapewne nigdy nie zawita tu harmonogram pełen wielkich wydarzeń. Nigdy nie staną kamery „Jedynki”, „Polsatu” czy „Eurosportu”. Osobiście lubię ciszę tego miejsca. Czasami łapię się na tym, że przygotowując jedno czy drugie spotkanie przesiaduję beczynnym w lokalu, wpatrując się w panterkę na ścianie lub podświetlone antyramy. Z satysfakcją obserwuję też tendencję, że osoby odwiedzające lokal – a jest już kilku stałych bywalców – przychodzą tu po raz kolejny, ściągnięci specyficzną aurą tego miejsca. I choć działalność kulturalna w naszych warunkach wymaga cierpliwości i dyscypliny (bo też nic nie dzieje się od razu), „Odeon” to miejsce, które zaczyna tętnić życiem. Poza tym, a piszę te słowa w gorący lipcowy wieczór, gdy słupek rtęci tylko nieznacznie schodzi poniżej 30° C, „Odeon” to miejsce chłodne. Ukryte przed nasłonecznieniem, biegunowo odmienne od Parku Budnioka. Wychodząc w środku lata z 18° C w lokalu w kierunku 30° C w parku obok „Luckyego”, mogę przekonać się o kontrastowości tych moich dwóch ulubionych miejsc.

Myślę sobie wtedy, że taka jest właśnie Koszutka. Dzielnica kontrastów i różnych temperatur. Z jednej strony bastion instytucji kulturalnych, tych naszych mniejszych i większych „kosmosów”. Z drugiej strony miejsce obciążone wciąż jeszcze sporym bagażem problemów organizacyjnych i infrastrukturalnych. Z jednej strony miejsce demograficznie zdominowane przez osoby w wieku poprodukcyjnym, z drugiej strony dzielnica zadziwiająco intensywnie obleganych szkół i przedszkoli.

Ale Koszutka to miejsce otwarte. Takie, które da się lubić. Z budynkami, placami i skwerami, gdzie nie wszystko jeszcze odgrodzone szlabanami, zasiekami i płotami z napisem „zły pies”.

I niech tak zostanie.





JEST LOKAL



Galeria Szara

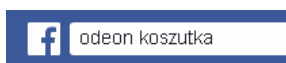
ul. Oblatów 4

www.galeriaszara.pl

Otwarcie pierwszej wystawy
19 sierpnia 2016

Lokal na Kulturę Odeon Koszutka

ul. Włakowiczówny 9



JEST KULTURA



0 autorach



Tobiasz Janikowski – germanista i kulturoznawca, absolwent uniwersytetu w Siegen (Niemcy), lektor i tłumacz języka niemieckiego. W wolnych chwilach prowadzi spotkania w koszutkowskim „Odeonie”, poza tym pracuje koncepcyjnie nad kolejnymi edycjami projektu „Kulturalna Koszutka”.



Sławomir Kaczor – historyk-archiwista, absolwent Uniwersytetu Śląskiego. Interesuje się epoką napoleońską, zwłaszcza jej aspektem kulturowym. Ponadto w obrębie jego zainteresowań leżą filozofia (szczególnie myśl Hegla i Tischnera), poezja oraz dziedziny sztuk wizualnych. Współpomysłodawca i czynny uczestnik obrad w ramach konferencji „Rok 1813. Bilans epoki napoleońskiej na Śląsku”. Współorganizator cyklu spotkań „Z historią na wesoło” (MDK Koszutka) oraz wystawy okolicznościowej „Koszutka – różne wymiary nowoczesności”. Bierze czynny udział w konferencjach naukowych organizowanych przez uczelnie wyższe. Publikacje pokonferencyjne oscylują wokół zagadnień związanych z epoką napoleońską, a także filozofią i religioznawstwem.



Adrian Szymura – mieszkaniec Koszutki, inicjator zbiórki podpisów pod wnioskiem o powołanie Rady Jednostki Pomocniczej nr 12, od 13.04.2015 Przewodniczący Zarządu Rady Dzielnicy na Koszutce. Społecznik, w ostatnich wyborach kandydat na radnego. Autor i współrealizator pro-integracyjnych projektów i spotkań takich jak „Poznaj swojego radnego” czy „Sąsiedzka Wigilia na Koszutce”. Związany z profilem na *facebooku* „Koszutka – Społeczność”.



Iwona Zych – mieszkanka Koszutki od zawsze, nauczycielka języka polskiego, wychowawca, kulturoznawca teatrolog, instruktor teatralny, sangwiniczka, romantyczka. Bywa nieugięta w sprawach ważnych, w wolnych chwilach biega do kina, teatru, na koncerty, na gimnastykę, przesywa i przerabia, lubi nasycone kolory, gęstą literaturę, rozmowy, nieźle gotuje. Z podróży przywozi głównie wspomnienia i inspirujące pomysły, ma za mało czasu na wszystko. Lubi ludzi, nienawidzi wymyślonej przez nich biurokracji.

